Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

ROK XXX MAJ 1938 NR 5



WIOSNA

T R E Ś Ć

Błogosławieni, którzy płaczą. S. M. — Królowo Korony Polskiej, módl się za nami. Zofia Roszkówna. — Dni krzyżowe. F. Suchodolska. — Jak uczę dzieci pacierza? A. Stefanowicz. — W błogosławionym stanie. (Urywek z pamiętnika matki). — Kiedy i jak przesadzać kwiaty. H. Szrantówna. — Żywienie chorych. Lekarka. — Matka Boska, jako wzór matki chrześcijańskiej. M. Szafranówna. — Rozwiązanie konikówki. — Pamiętajmy o odpowiedziach na konkurs. — Wiadomości z Polski i ze świata. — Odpowiedzi Redakcji. — Co potrzebujemy dla niemowlęcia?

BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY PŁACZĄ, ALBOWIEM ONI BĘDĄ POCIESZENI

Różne są bramy wiodące w krainę szczęśliwą. Opatrzność wyznaczyła człowiekowi różne drogi wiodące do szczęścia, które może stać się udziałem każdego człowieka. Ale te drogi to nie szerokie gościńce, lecz wąskie i kamieniste ścieżyny, którymi idąc człowiek rani sobie do krwi stopy, a bramy te, to nie wysokie łuki triumfalne, ale niziutkie otwory; i mocno zgiąć trzeba kark pychy, nisko i pokornie się schylić, by przejść przez ich błogosławione progi. Bez trudności przechodzą je tylko małe dzieci ....i im podobni.

Podejdźmyż teraz do trzeciej bramy, wiodącej do prawdziwego, niezniszczalnego szczęścia serca ludzkiego, a jest nią brama łez, — bowiem „błogosławieni" tj. szczęśliwi — „którzy płaczą".

Ludzie to błogosławieństwo witają z pewną ulgą.

Być prawdziwie ubogim w duchu, być cichego i pokornego serca nie łatwo. Każdy, kto szczerze rozpoczął orkę swej duszy pod Boży posiew, wie, jak trudno zdobywa się te perły cnót — ale w ciężkim życiu, na prawdziwej łez dolinie o jedno tak łatwo ...o łzy.

Człowiek wita płaczem pierwszy dzień swego życia. Przez cały jego bieg wieleż powodów do trosk i żałoby wyciska łzy z oczu człowieka.

Łzy... ale czy wszystkie są, czy wszystkie mogą być błogosławione?

Podpatrzmy ludzkie łzy i sami odpowiedzmy sobie, czy Bóg wszystkim zapewnił pocieszenie, rodzące szczęście i radość wiekuistą?

W kobiecym życiu naszym wieleż łez pamiętamy! Oto stają nam w pamięci łzy, które matka nasza wylała nad naszym łóżeczkiem, gdy oczy jej śledziły z niepokojem chorobę, a usta szeptały gorąco: „Panie, ratuj moje dziecko!", a potem może powtarzałyśmy je i my nad kołyską naszej dzieciny. I inne jeszcze pamiętamy łzy gorzkie i bliskie rozpaczy, gdyśmy dowiedziały się o upadku dziecka, gdy może ktoś bardzo bliski ranił głęboko zdradą nasze wierne, oddane serce. A kiedyś może gdy na twarz ukochaną padł cień śmierci i pokrył ją woskową bladością, usta nasze głosem dławionym płaczem wołały do tych, którzy nam już odpowiedzieć nie mogli już nigdy.... nigdy.... tu na ziemi.........

I można by z tych łez spleść długą koronkę kobiecego życia, koronkę uwieńczoną krzyżem męstwa kobiecej duszy.

I dobre to łzy. Wszak i Jezus wzruszony śmiercią przyjaciela Łazarza — płakał.

Dobre, — byle nie były łzami rozpaczy, a poprzez ból serdeczny otwierały wrota serca — dla nadziei.

Nad takim biednym szlochającym sercem, które Bogu ufa i u Niego szuka ukojenia, pochyla się dobry Jezus, niosąc mu pocieszenie, ukojenie i pokój.

Ale łzy takie, choć dobre, nie są jeszcze łzami, za które Jezus błogosławione obiecuje nam szczęście.

Są jeszcze inne, i każda z nas na pewno przypomni je sobie z swego życia.

Może to było po rekolekcjach, może po pięknej nauce kapłana, wysłuchanej u stóp konfesjonału, jakieś światło jak błyskawica rozdarło nam duszę, ukazując nam wielkość miłosierdzia i zmiłowania Bożego nad nami i wielkość naszych grzechów. Gdy na myśl o nich i o męce jaką zadaliśmy Zbawicielowi wytrysnął z naszych ócz strumień łez gorących, wielkiej, przebolesnej skruchy i gdyśmy rozgrzeszone odchodziły do stóp Tabernakulum, jakieś ogromne szczęście i pokój zalały nam duszę. Jezus tulił nas do Serca Swego i pochylał się ku nam z uśmiechem.

I dziś — jak wtedy — przyznamy z głębi duszy, że byłyśmy wówczas nie tylko pocieszone — ale głęboko szczęśliwe.

Ta skrucha serdeczna, rodząca owoce pokuty i naprawę życia, nie tylko tu na ziemi, na chwilę da nam pokój i szczęście „jakiego świat nie daje", ale i na wieczność zapewni nam pociechę i miłość Bożą.

Błogosławione szczęście Boże rodzą też łzy wdzięczności do Pana Swego i Boga za przebaczenie, pomoc i łaskę, za to, że dał nam się może poznać w chwili gorącej, ufnej modlitwy.

Są wreszcie jeszcze inne łzy. Niewielu dane, a które niebem czynią już ziemskie wygnanie — łzy miłości — wielkiej do Boga miłości — które płyną już nie dlatego, że nam Bóg wybaczył, dla nas był dobry, nas pocieszył, ale łzy miłości dla Niego Samego.

Łzy ponad wszystko błogosławione!

Bóg pełen miłości, nad każdym bólem i łzą ludzką ma zmiłowanie. Błogosławionym płaczem nazywa jednak ten smutek, który nie ziemską opłakuje dolę — nie ziemski choćby godziwy ból, ale który wytryskuje ku żywotowi wiecznemu.

Gdy tak serca płaczą, to na wieki pocieszone będą!

S. M.



KRÓLOWO KORONY POLSKIEJ, MÓDL SIĘ ZA NAMI

W r. 1655 Szwedzi zajęli niemal bez oporu całą Polskę. Musieli się jednak cofnąć spod Częstochowy, której broniła garść mnichów i żołnierzy wspomaganych przez Najświętszą Pannę. Wtedy król Jan Kazimierz złożył w katedrze lwowskiej uroczyste ślubowanie, oddając w opiekę Matce Najświętszej całe swoje królestwo. Po raz pierwszy padło wtedy uroczyście w obecności duchowieństwa, senatorów, rycerstwa i wszystkich stanów wezwanie: Królowo Korony Polskiej, módl się za nami. Znacznie zaś później, bo w roku 1920, papież Benedykt XV włączył to wezwanie do litanii publicznej, a dopiero papież Pius XI w r. 1923 złączył narodowe święto 3-go maja z uroczystością Królowej Korony Polskiej, ustanawiając na ten dzień święto kościelne.

W sercach Polaków była jednakże Najświętsza Panna Królową Polski od zarania dziejów, od chwili przyjęcia chrześcijaństwa. Rycerstwo polskie szło w bój z pieśnią Bogarodzica na ustach! Ale też nie dla zysku i chciwości ziemi Polacy wojny toczyli, lecz w obronie wiary chrześcijańskiej i nie tylko Polski, ale i Europy przed Tatarami, Turkami i Moskalami.

Toteż sławny malarz polski Jan Matejko[1]), któremu miłość ojczyzny dała natchnienie do przedstawienia w obrazach największych zdarzeń historycznych, namalował piękny i pełen głębokiej treści obraz pt. „Królowa Korony Polskiej". Warto mu się przyjrzeć w ten podwójnie dla nas uroczysty dzień, jakim jest 3-ci maj.

Obraz składa się z trzech części. Jest to tzw. tryptyk. Część środkowa przedstawia Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem, odbierającą hołd świętych polskich.

Na twarzy Królowej Nieba i Ziemi maluje się spokój i majestat. Dzieciątko Boże jakby w odpowiedzi na słowa naszej kolędy: „Podnieść rączkę, Boże Dziecię — błogosław ojczyznę miłą", unosi swą dłoń nad głowami świętych. Suknie Najświętszej Panny — koloru błękitu nieba, na którego tle pięknie odbija biało-czarny dominikański habit św. Jacka i karmazynowa[2]) delia[3]) św. Kazimierza — królewicza. Wokół i na pierwszym planie stoją szeregi świętych polskich, których nasza ziemia tylu wydała. W pośrodku Anioł z kadzielnicą w ręku, z której unosi się obłok dymu ofiarnego. Oto nasza straż w niebie.

Lewe skrzydło tryptyku w dalszej części przedstawia naszych wodzów, którzy w obronie wiary polegli: Henryk Pobożny pod Legnicą w walce z Tatarami, król Władysław pod Warną i Żółkiewski pod Cecorą — obaj w wojnie z Turkami, którzy Europę zawojować chcieli. Nad nimi wódz wojsk niebieskich — św. Michał. Na prawym znów skrzydle Anioł męczeństwa unosi czarę krwi unitów podlaskich. Jeden z nich niewinne dziecię ku niebu podnosi — jakby krzyk o pomstę do nieba wołający — obok matka pełna bólu i rozpaczy!

Oba skrzydła przedstawiają naszą przeszłość historyczną bohaterską i męczeńską — dzieje narodu z Bogiem sprzymierzonego, narodu, który umiał za życia przygotowywać się do wiecznego królowania w niebie. Nie było by takiego licznego zastępu świętych polskich, gdyby za życia nie stanęli w szeregach walczących o najświętsze prawa do wiary i do Boga. Nie może zginąć taki naród, który się Matce Boga pozwoli prowadzić ku odwiecznym swym celom i przeznaczeniu; nie może zginąć, choćby upadł. U stóp Królowej Korony Polskiej zróbmy rachunek sumienia z naszych grzechów narodowych, przyrzeknijmy jej poprawę i dotrzymajmy za Jej pomocą.

Królowo Korony Polskiej, módl się za nami.

Zofia Roszkówna.

---

[1]) Setną rocznicę urodzin jego obchodzić będziemy 30. 6. br.

[2]) karmarynowa — ciemnoczerwona; barwa ta przysługiwała tylko wyższej szlachcie.

[3]) delia — wierzchnia szata szlachty, bardzo strojna.

DNI KRZYŻOWE

Trzy dni, poprzedzające Wniebowstąpienie (poniedziałek, wtorek i środa) w tym roku będą to: 23, 24 i 25 maja, nazywają się w języku liturgicznym: dniami próśb („dies rogationum"), a u nas w Polsce — dniami krzyżowymi, gdyż w parafiach wiejskich procesje idą wtedy z kościoła aż w pola, do krzyżów przydrożnych.

Nabożeństwo owych trzech dni ma charakter pokutny, przebłagalny. Zwyczaj ten pochodzi zdawna: jeszcze w V-tym wieku po Chr., z powodu wielu klęsk, jakie nawiedziły południową Francję, arcybiskup Mamert (późniejszy święty) zarządził uroczystą trzydniową procesję błagalną przed Wniebowstąpieniem. Później zwyczaj ten przeniesiono do Rzymu, a wreszcie rozszerzono na cały Kościół.

W parafialnym kościele, przede Mszą św., kapłan, ubrany we fioletową kapę, klęka na stopniach ołtarza i zaczyna Litanię do Wszystkich Świętych naprzemian z wiernymi, prosząc naszych niebieskich Orędowników o wstawienie się za nami i o pomoc w ubłaganiu miłosierdzia Bożego. Przy wezwaniu: „Święta Maryjo" — wszyscy wstają i w procesji, dalej śpiewając litanię, obchodzą dokoła kościół (w miastach), względnie udają się do krzyża misyjnego przed nim, a po wsiach — do krzyżów w polu, odpowiednio przybranych. W owej litanii zawarte są wszelkie prośby, zarówno o dobra ziemskie (np. o urodzaje), jak i o dobra duchowe. Wzruszające są owe prośby „Panie, nie według grzechów naszych czyń nam, ani wedle nieprawości naszych oddawaj nam" „Boże,... udaruj sługi Twoje pokojem, którego świat dać nie może" — i in. Warto się uważnie nad nimi zastanowić, — sercem, nie ustami tylko, je powtarzając.

Ciężkie i wyjątkowo trudne czasy przeżywamy obecnie — jest więc za co Boga przepraszać i o co błagać, — bierzmy zatem udział w tegorocznych dniach Krzyżowych ze zrozumieniem. Nie śpiewajmy bezmyślnie litanii pokutnej, lecz módlmy się całą duszą, w tej nadziei, że przebłagamy zagniewanego Pana, a uprosimy dary Ducha Św. Pan Jezus obiecał, że o cokolwiek prosić będziemy Ojca w Imię Jego — da nam, więc prosić mamy zawsze z nadzieją, że Bóg nas wysłucha. Gdy tak w uroczystej procesji posuwać się będziemy w piękny, słoneczny ranek wzdłuż pól podrastającego zboża, nad którym śpiewają skowronki, — wspomnimy na wszechmoc i nieskończoną dobroć Boga-Stwórcy, ukorzymy aż do ziemi swą pychę, lecz nie będziemy w smutku, czując nad sobą Opiekę nadprzyrodzoną, czując się wolnymi dziećmi Bożymi, którym nic wbrew woli Najwyższego Pana zaszkodzić nie może.

Ufajmy, że błogosławieństwo, udzielone wówczas krzyżem przez kapłana na cztery świata strony — odegna od ziemi naszej złe moce, udaremni złośliwe zasadzki szatana, a utwierdzi nas w dobrem.

F. Suchodolska.

JAK UCZĘ DZIECI PACIERZA. — ZNAK KRZYŻA ŚWIĘTEGO.

Przychodzą do mnie małe dzieci od lat 3 do 6-ciu. Uczę je pacierza. Chcę dopomóc matkom w tej ważnej sprawie.

Chociaż rozum małego dziecka jeszcze się nie rozwinął, ma ono w duszy swojej cudowne siły. Tymi cudownymi siłami są wiara i miłość. Każda matka wie, że jej małe dziecko wierzy we wszystko, co mu powie. Wie także, że chociaż mała to jeszcze dziecina, lecz kocha swą matkę może jeszcze więcej, niż starsze dzieci. Prócz tego wie matka-chrześcijanka, że na Chrzcie świętym otrzymało jej dziecko łaskę, przez którą się stało dzieckiem Bożym. Na skutek tej łaski może jej mała dziecina kochać Pana Boga, i wierzyć w Niego, chociaż go nie widzi.

W jakiż sposób uczyć pacierza, by słowa modlitwy łączyły się z wiarą i miłością?

Niektóre z tych dzieci, które przychodzą do mnie, nie wiedzą jeszcze dobrze, jak należy położyć na sobie znak krzyża świętego. Z takimi dziećmi tak robię: biorę rękę dziecka i dotykając czoła, piersi, lewego, prawego ramienia, a na ostatku składając obie rączki, głośno i spokojnie razem z dzieckiem mówię: W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Tak postępuję, aż każde dziecko nauczy się dobrze żegnać. Każdą zaś matkę proszę, o dopilnowanie, ażeby dziecko codziennie rano, wieczorem, przed jedzeniem i po jedzeniu uważnie i porządnie się przeżegnało.

Wydaje się, że to mała rzecz nauczyć dziecko żegnania się i dopilnować, ażeby codziennie w odpowiednim czasie to robiło, ale jest to sprawa bardzo ważna. Matka powinna pamiętać, że gdy uczy swoje dziecko żegnania się, staje razem z nim w obecności Majestatu Bożego. W takiej chwili trzeba zachować się z wielkim spokojem i namaszczeniem. Jeżeli matka będzie tak się zachowywała, tego samego nauczy się od niej i dziecko.

Czasami zdarza się, że matki gniewają się jeżeli dziecko pomyli się przy żegnaniu, albo zapomni o tym. A gniew swój wyrażają krzykiem, a niekiedy i szturchańcami. Taka matka zapomina, że stoi przed Majestatem samego Boga, bo w takiej chwili nie na miejscu są krzyki i szturchańce. Może się zdarzyć, że dziecko po takiej nauce zniechęci się i będzie uciekało i chowało się w tych chwilach, kiedy trzeba się przeżegnać.

A zdarza się i tak, że matki chcą czasami przed innymi się pochwalić, że ich malutkie dzieci umieją już dobrze przeżegnać się i każą dziecku żegnać się dla popisów lub zabawy. Niedobrze robią. W chwili modlitwy nie czas i nie miejsce ani na gniew, ani na popisy lub żarty.

Ucząc dziecka żegnania się, matka razem z nim staje w obecności Boga w Trójcy Świętej Jedynego. Spokój i miłość ku Bogu powinne w takiej chwili napełniać dusze matki i jej dziecięcia.

Adela Stefanowicz.
kierowniczka Poradni Wychowawczej w Wilnie.

W BŁOGOSŁAWIONYM STANIE....

(Urywki z pamiętnika)

10. X. — A więc jednak — i już! Dzięki Ci Boże! Tak dziwnie się bałam, że nie będę miała dzieci. Ale już dzisiaj wiem na pewno, że jestem matką. Świadomość tego wstrząsnęła mną. Tak się cieszę. Trudno mi o czym innym teraz myśleć, bo i tak w mojej głowie nie chce pomieścić się ta prawda i ta tajemnica. Przecież to niepojęte wprost, bym ja mogła wydać na na świat nowego człowieka. Bóg w Swej wszechmocy miał tyle przecież sposobów stwarzania ludzi, a wybrał właśnie ten, by w łonie kobiety za Jego sprawą powstało nowe Jego dziecko.

Pozostaje mi spełnić Jego Wolę, i uświęcić się przez to macierzyństwo. Mam mieć dziecko, a raczej już je mam, bo czy to taka drobinka, czy urodzona już istotka to wszystko jedno, dusza już jest w niej.

1. XI. — Powiedziałam kiedyś mężowi, że będziemy mieć syna. Ucieszył się wiadomością, ale zdziwił pewnością mojego twierdzenia, że będzie syn. Niby skąd ja wiem. Wiem, wiem i koniec. Zaczynam marzyć, a raczej snuć dawne marzenia. Był czas, gdy myśl moją zaprzątały tylko misje. Chciałam jechać na misje. Nie spełniło się moje życzenie, wiem nawet dlaczego, nie z powodu trudności zewnętrznych bo te można zawsze usunąć, ale Bóg wiedział, że pobudki kierujące mię do tego nie były zupełnie czyste i bezinteresowne, że chodziło w dużej mierze o utopienie w dalekich krajach i ciężkiej pracy swego bólu osobistego, a takich ludzi tam nie potrzeba. Tam muszą iść ludzie owiani czystą miłością Bożą, by tę miłość mogli rozsiewać wśród nieznających jej. Więc nie pojechałam, ale misje mię pociągają i jest we mnie coś apostolskiego. Więc może to przejdzie na dziecko, na pewno przejdzie. Bo gdy rozwiały się już wszelkie projekty wyjazdu prosiłam Boga bym wyszedłszy zamąż mogła mieć dziecko — syna, koniecznie syna i by on poszedł jako „robotnik na żniwo Pańskie". I zdawało mi się, że Bóg mi to obiecał. Jakże daleko jeszcze do tego urzeczywistnienia, ale już dziś go widzę odjeżdżającego na misje, widzę siebie przed pociągiem ze łzami w oczach. I już dzisiaj mi go żal, ale czuję że zdobędę się na taką ofiarę dla Boga. Jeżeli Bóg zechce, to dam syna za robotnika do Pana.

O Boże daj mi tę łaskę!

1. XII. — Już trzeci miesiąc mojego macierzyństwa. Teraz adwent — oczekiwanie Jezusa przez ludzi, a przede wszystkim przez Matkę Jego. Maria chodziła w tym czasie z Synem w łonie, ja też. Teraz jest mi Ona jeszcze bliższą Matką, bo wiem jak mię dobrze rozumie, skoro to samo przeżywała. Często też z Nią rozmawiam i polecam mojego syna Jej Synowi.

Niedawno słyszałam jak pewna matka prosiła swego syna, będącego na wysokim stanowisku, by pomógł w uzyskaniu posady synowi jej znajomej. Syn (wysoko postawiony) pomyślał i oświadczył, że chociaż mu to trudno będzie wykonać, ale ponieważ go o to prosi matka, dlatego postara się wypełnić tę prośbę. Ja też proszę Matki, a Ona poprosi Syna swego — „wysoko postawionego", by miał w swej opiece mego syna i by go przyjął do pracy jako swego robotnika. Ja się postaram, by go przygotować do tej pracy, by, gdy go Pan powoła mógł nadać się już do działalności bardziej odpowiedzialnej. Powiedz o tym Jezusowi, Mario, i proś Go, by najpierw mnie dał łaskę i siłę do zadań matki, przygotowującej robotnika do winnicy Pańskiej.

15. XII. — Dzisiaj wpadła mi w rękę modlitewka pod którą wypisane były prośby Jezusa do ludzi. Między innymi taka: „przyjdź do mnie wtedy, gdy jestem sam, gdy nikt nie ma czasu dla mnie". Staram się spełniać prośbę Jezusa!

Między 2—4-tą pop. idąc na spacer wstępuje zawsze z wizytą do Jezusa. Prawie zawsze w tej porze jest sam. W kościele cicho i ciemno, tylko przed tabernaculum czerwona lampka — znak że „Pan jest w domu". Tak dobrze mi jest wtedy w Jego domu, tak dobrze się z Nim rozmawia wtedy, tak dobrze słyszy Jego odpowiedź na pytania, na wątpliwości. I mówię Jezusowi o wszystkich poruszeniach swego serca, o tym że Go kocham i że w dowód tej miłości chcę Mu ofiarować swego syna, którego noszę w łonie. I proszę Pana, by go wziął w specjalną swoją opiekę, jako przyszłego robotnika w Jego winnicy. I Chrystus obiecuje!!! Staram się o ile możności codziennie teraz przyjmować Jezusa do siebie w intencji mojego synka. Często teraz mówimy o nim z mężem i oboje stajemy w niemym podziwie przed tą wielką Bożą tajemnicą, przed tajemnicą poczynania się nowej istoty ludzkiej. Ciekawam czy wszyscy rodzice zastanawiają się nad tym, chyba tak; i chyba wszyscy olśnieni są swoją władzą i mocą, którą mają od Boga, a które czynią ich zdolnymi do przekazania życia nowemu obrazowi Boga. Jakże dumną może być kobieta — matka, że ją właśnie Bóg przyjął za swego współpracownika, za swego pomocnika w rozmnażaniu rodu ludzkiego. Wgłębiam się w to i coraz mniej rozumiem, a coraz większa rośnie we mnie duma i wdzięczność Bogu za ten zaszczyt.

1. I. — A teraz myślę nad czymś innym. Nigdy nie rozumiałam, jak matka może wyrzucić z siebie nieskończone dzieło cudu Miłości Bożej — przerwać ciążę! — Zdawało mi się że to nie naturalne, złe! Ale teraz nie jest to w moim pojęciu tylko złem, teraz jest to dla mnie niemożliwe, nieczłowiecze. Absolutnie nie mogę pojąć psychiki kobiety w tej chwili, gdy godzi się na przerwanie życia ludzkiego, na przerwanie czegoś, co stworzone jest w tak cudownie tajemny sposób. Nie mogę zrozumieć tego lekceważenia zaufania jakie Bóg okazał tej kobiecie, dając jej do łona dziecko z tą pełną nadzieją, że jemu tam właśnie będzie najlepiej, że tam będzie najbezpieczniejsze. A tu kobieta tymczasem zabija ten skarb i wyrzuca z siebie jak balast niepotrzebny. Gdyby tak komuś z ludzi zrobić taki zawód: wziąć coś na przechowanie i zamiast oddać w oznaczonym terminie to zniszczyć, zepsuć i wyrzucić, a przy tym jeszcze chodzić z podniesioną głową? Nazwanoby to nieuczciwością — bo jakąś marną drobnostkę jeden drugiemu zniszczył. A tu — życie ludzkie — Bogu! — I wtedy w najlepszym razie nikt nic nie powie, a zazwyczaj pochwali, że dobrze tak, „bo tyle dzieci?", „bo w ogóle dzisiaj dzieci?" „po co?"

15. II. — Budzę się w nocy — coś czuję. Przecieram oczy i całkiem odganiam sen by lepiej rozumieć, tak czuję doskonale, to ruchy dziecka, wiem nie z doświadczenia, ale z intuicji. Słucham wciąż, ale już spokój.

Dni biegną, synek się rusza, daje znać że żyje, a mnie serce rośnie z radości. Przygotowuję już wyprawkę dla mojego maleństwa: poduszki, pieluszki, koszulki. Dużo też czytam teraz o macierzyństwie, prawidłowym zachowywaniu się w ciąży, a także o niemowlętach, sposobie wychowywania ich, karmienia itp. Z całą przyjemnością rozczytuję się w takiej lekturze, chcę być oczytaną, przygotowaną jak najlepiej do roli matki — wychowawczyni. Modlę się więc, czytam i słucham uwag starszych matek, to środki które mnie doprowadzą do celu. Brak mi będzie praktyki, ale serce podyktuje co robić. Mam nadzieję, że połóg nie będzie mię długo więził w łóżku i od początku życia maleństwa stanę sama przy nim na straży!

15. IV. — Zmartwiłam się dzisiaj, a raczej nie, bo Pan tak urządził, więc jest dobrze! Lekarz mianowicie stwierdził złe ułożenie dziecka, a więc komplikacje przy porodzie i mały procent pewności życia dziecka. Dziwne mam jednak przeczucie, że będzie żyło, bo Pan potrzebuje robotników, więc jego zachowa jako już „zgłoszonego" do pracy na żniwie!

Dobiega już końca moja ciąża. Codziennie Pana Jezusa przyjmuję, by być zawsze na wszystko gotową w porządku i by w tych ostatnich chwilach swego pobytu we mnie synuś miał ten cudowny pokarm na drogę życia ziemskiego. Robię rachunek sumienia z tego dziewięciomiesięcznego okresu błogosławionego stanu. Spokojna jestem, a więc widocznie dobrze spełniłam obowiązek, bo to życie, które we mnie zbudził Bóg, starałam się otoczyć najlepszą opieką i fizyczną i duchową. Czuję, jak sama dużo zyskałam, jak bliżej stanęłam przy Panu. O dzięki Ci Boże za wszystkie łaski. Daj teraz siły, by wydać zdrowo na świat to dziecię, które oby Cię zawsze chwaliło i służyło Tobie. Daj siły, by zgodzić się z Twoją Wolą, bym mogła bez trudu uznać że tak jest najlepiej jak Ty zrządzisz. Matko Najświętsza! moja Matko i Matko syna mojego, pomóż mi w tej ciężkiej, czekającej mię chwili!

5. VII. — Piękny niedzielny poranek zaświtał. W cichej celi szpitalnej modląc się, oczekiwałam przyjścia na świat dziecięcia. Jak przez mgłę pamiętam bóle, ale właściwie, cała byłam pochłonięta tą cudowną chwilą wydawania na świat nowego człowieka. Drżałam trochę na myśl, że spełnią się przepowiednie lekarzy i dziecko będzie nieżywe. Zwłaszcza mocniej mi zabiło serce, gdy lekarz jeszcze nie całkiem urodzone maleństwo ochrzcił. Może jednak ten chrzest go ożywił, bo wkrótce zawirował mi przed oczyma siwiutki człowieczek, a o uszy odbił się krzyk narodzonego. To było moje dziecko — mój syn! —

Matka (Śląsk).

Kiedy i jak przesadzać kwiaty?

Nawet najlepiej dokonane przesadzenie jest silnym wstrząsem dla rośliny. Nie należy więc lekkomyślnie przesadzać kwiatów. W dwóch wypadkach należy roślinę przesadzić:

1. Gdy korzenie dojdą do ścian doniczki i nie mają już miejsca,
2. gdy roślina jest chora, lub ziemia w doniczce zakwaszona, czy też stęchła.

Odnosi się to oczywiście do roślin „dorosłych". Młode roślinki, świeżo rozmnożone (z nasienia lub ze sztobrów) przesadza się w ciągu lata kilkakrotnie. Kaktusy należy przesadzać rzadko, co dwa lub trzy lata.

Odpowiednią porą do przesadzania kwiatów jest okres od końca lutego do lipca. W lipcu rośliny rosną najsilniej i przesadzanie wtedy mogłoby się na nich odbić ujemnie. Wyjątkowo bujnie rosnące rośliny, np. asparagusy i lipki pokojowe, można jeszcze raz przesadzać na jesieni.

Nowa doniczka powinna być o numer większa od dotychczasowej. Najlepiej mierzyć w ten sposób, żeby stara doniczka mieściła się całkowicie w nowej, a brzegi żeby były na jednym poziomie. Za duża doniczka jest szkodliwa, bo ziemia w niej nie wysycha i łatwo się zakwasza. Nowe doniczki na 24 godziny przed użyciem trzeba namoczyć w wodzie, stare oczyścić z ziemi i wyparzyć.

Na dziurkę w dnie kładziemy kawałek skorupki (ze starej stłuczonej doniczki) i sypiemy cienką warstwę piasku. Jest to tak zwany drenaż, ułatwiający ściekanie wody i dopływ powietrza z dołu. Na to sypiemy warstwę ziemi. Roślinę wyjmujemy z doniczki w ten sposób, że odwracamy ją do góry dnem i stukamy brzegiem o krawędź stołu, drugą ręką podtrzymując od dołu, by roślina nie upadła na ziemię i nie połamała się. Nadgniłe i nadłamane korzenie usuwamy ostrym nożem. Usuwamy także część starej ziemi (z wierzchu). Roślinę umieszczamy w przygotowanej doniczce, przytrzymując lewą ręką, a prawą sypiemy ziemię, po czym tępem kołeczkiem ubijamy ją, dosypujemy do pełna i ugniatamy wielkimi palcami, szczególnie przy brzegach doniczki i koło samej rośliny, żeby się nie chwiała. Trzeba bardzo uważać na trzy rzeczy: żeby roślinę posadzić prosto i w środku doniczki, żeby była zanurzona w ziemi tak samo głęboko, jak poprzednio i żeby powierzchnia ziemi była najmniej dwa centymetry poniżej brzegu doniczki (aby woda się nie wylewała). Po przesadzeniu, roślinę postawić na jakiś czas w spokojnym i zacienionym miejscu (zdala od okna), żeby się zakorzeniła.

Bardzo ważną rzeczą jest sprawa doboru odpowiedniej ziemi. Jest to zarazem sprawa najtrudniejsza. Mamy ziemie: inspektową, darniową, kompostową, liściową, wrzosową, glinę i piasek. Każdy gatunek kwiatów potrzebuje innej mieszanki. Oczywiście mogą sobie na to pozwolić tylko duże ogrodnictwa.

My, w naszym małym gospodarstwie, mamy tylko dwa wyjścia: albo odżałować raz na rok kilka groszy i kupić ziemi do kwiatów u ogrodnika, albo posadzić kwiaty w zwykłą ziemię kompostową z domieszką piasku. Ziemia taka musi być dokładnie rękami przerobiona i wymięszana (najlepiej na stole lub na misce). Piasku bierzemy na pięć części ziemi jedną część, czyli na 5 litrów ziemi kompostowej 1 litr piasku.

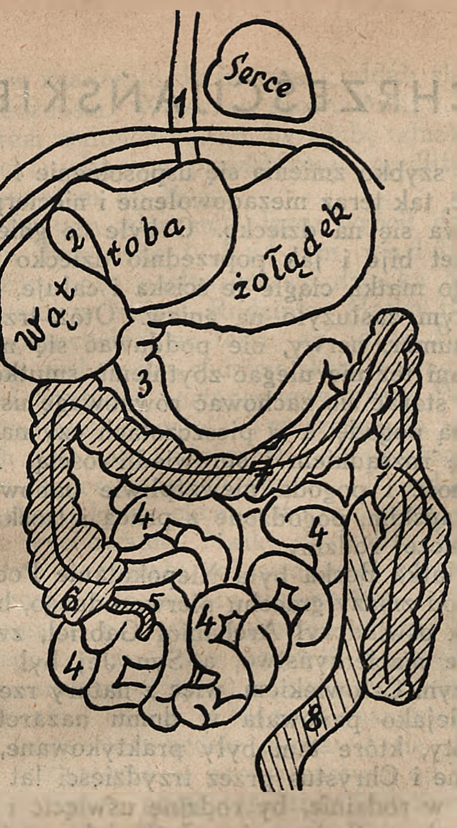
Ziemię kompostową można, a nawet trzeba mieć w najmniejszym choćby gospodarstwie, czy ogródku. Jak założyć kompost — nie pora teraz mówić o tym, gdyż zakłada się go jesienią. Ale już teraz trzeba zacząć zbierać materiał na niego i gromadzić go w zacienionym kącie ogródka czy podwórka. Wszelkie chwasty, zgrabki, łęty, opadłe liście. drobne gałązki, stara mierzwa, którą były okryte truskawki czy rabarber na zimę, wszystkie te odpadki, zbierane przez całą wiosnę, lato i jesień umożliwią nam na jesieni racjonalne założenie kupy kompostowej, która nam odda potem duże usługi i opłaci ten niewielki trud.

Halina Szrantówna

ŻYWIENIE CHORYCH

Dużo kłopotu ma każda matka z żywieniem zdrowych, a cóż dopiero mówić, gdy w domu leży ktoś chory. Matka ma kłopot, a chory nie zawsze jest zadowolony z tego, co mu dają do jedzenia. No, bo jakżeż się karmi chorego? Rozmaicie. Niektórzy uważają, że chory człowiek musi przez cały czas swej choroby, na cokolwiek by chorował. jeść kleiki, sucharki, pić rumiankową albo lipową herbatę. Inni znowuż przeciwnie, chcą choremu zrobić przyjemność, chcą mu dogodzić i karmią go tymi przysmakami, na które ma apetyt, nie zwracając uwagi na to, czy te potrawy choremu szkodzą, czy nie. Tylko niektóre matki odżywiają chorego według przepisanych przez lekarza wskazówek, albo według książek o odżywianiu chorych.

Trudna to sprawa, odżywianie chorego, bo przecież każda choroba wymaga innego pożywienia. Jakżeż nauczyć się i zapamiętać tyle różnych potraw! Nie możemy zapamiętać wszystkich potraw, jakie przy różnych chorobach należy podawać chorym, ale łatwiej nam będzie nauczyć się najważniejszych rzeczy w odżywianiu chorych, **to jest, jakich potraw należy w danej chorobie unikać.** Pomyślmy o tym, jaką drogę odbywa każdy pokarm w człowieku i co się z tym pokarmem dzieje? Jama ustna z zębami, które



Narządy przewodu pokarmowego

1. Przełyk, 2. woreczek żółciowy, 3. Dwunastnica, 4. jelita cienkie, 5. wyrostek robaczkowy, 6. ślepa kiszka, 7. jelito grube, 8. jelito odchodowe.

mielą pożywienie, i ze śliną, to pierwsza część naszego przewodu pokarmowego. Tu, w jamie ustnej zaczyna się już trawienie, czyli rozpuszczanie pokarmów. Pokarmy mączne i słodycze już przez ślinę są nieco rozpuszczone. W żołądku, to drugi i najważniejszy punkt przerabiania i rozpuszczania pokarmów. **Żołądek wydziela kwasy żołądkowe, które zaczynają trawić pokarmy białkowe, jak: mięso, ryby, ser...** Z żołądka treść pokarmowa przechodzi dalej do jelit. Początkowy odcinek jelit nazywa się dwunastnicą i w niej to rozpuszczają się tłuszcze, bo tu dopływa żółć, która jest konieczna do trawienia tłuszczów. Pokarmy idą dalej do jelit, gdzie odbywa się ostateczne trawienie. **W jelitach też odbywa się pochłanianie pożytecznych cząstek przez naszą krew,** a niezużyte resztki tworzą kał, które jelito grube wydziela na zewnątrz.

Poznaliśmy drogę, jaką każdy pokarm przebywa w człowieku, poznaliśmy pracę, jaką zęby, ślina, żołądek, soki żołądkowe, żółć i wszystkie kiszki muszą wykonać, żeby potrawy rozpuścić, czyli strawić, a nieużyte resztki wydalić W tej drodze przez cały przewód pokarmowy, poszczególne pokarmy zachowują się odmiennie. **Bo, oto niektóre z nich przechodzą bardzo prędko, inne zaś pokarmy całymi godzinami leżeć muszą w żołądku i w jelitach, nim zostaną strawione. I dlatego mówi się o pokarmach, że są lekkostrawne, to znaczy prędko przechodzą przez cały przewód pokarmowy, o innych mówi się — ciężkostrawne, bo bardzo długo leżą w żołądku i w kiszkach.** Najprędzej przechodzą przez kiszki (jelita) płyny, a więc woda, herbata, kawa bez mleka, woda z sokiem, sok z owoców, kakao na wodzie, czysty, chudy rosół i jajko na miękko ugotowane. Z żołądka wychodzą te pokarmy po jednej albo po półtorej godzinie. Mleko gotowane, kawa z mlekiem lub śmietanką, kakao na mleku, kaszka na wodzie lub na mleku, pozostają w żołądku od 2 do 3 godzin, podobnie długo zostają kartofle gotowane, tarte, w ilości ćwierć funta, gotowana kapusta włoska, chleb biały pszenny, chuda, gotowana ryba. I tak w dalszym ciągu możemy sobie układać tablicę pokarmów, a więc jabłka, rzodkiewki, szpinak gotowany, twaróg świeży, ryż dobrze ugotowany — trawią się około 4 godzin. Kapusta zwykła, gotowana, kura duszona, pieczeń cielęca, wołowina gotowana, chleb razowy, potrzebują na trawienie przeszło 4 godziny. **A najcięższe do trawienia są:** wszelkie pieczone, tłuste mięsa, a więc: wieprzowina, kaczka, gęś, baranina, kiełbasy wędzone, słone, wędzone ryby. Także do ciężkostrawnych należą groch i gotowana, kiszona kapusta, grzyby gotowane, wszelkie marynaty, ogórki kiszone jajka gotowane na twardo, jajecznica smażona, tłuste ciastka, pączki, kluski kraszone słoniną, i sery tłuste — jak tylżycki,

Poza tym musimy zawsze pamiętać, że pokarmy zimne gorzej się trawią od ciepłych, potrawy smażone są cięższe od gotowanych. Masło zrumienione dłużej się trawi od świeżego, rozpuszczonego w potrawie. Smalec i słonina są cięższe od masła; wszystkie sztuczne kwasy, jak ocet, kwasek cytrynowy w kryształkach dodane do potraw czynią je mniej strawnymi. Kwasy naturalne, jak cytryna, kwas z kapusty, ogórków, buraków czy domowy ocet z jabłek są lżej strawne.

Podobnie zdenerwowanie, gniew czy smutek wpływają na trawienie. Pokarmy wtedy dłużej pozostają w żołądku.

O wiele jeszcze rzeczach musimy pamiętać przy odżywianiu chorych.

Punktualność w podawaniu pokarmów jest ważna zawsze, ale przy **chorych trzeba tej punktualności jeszcze bardziej przestrzegać.** Chory nie ma apetytu z powodu gorączki, więc, jeżeli ominiemy stałą godzinę obiadu czy kolacji tym bardziej nie zechce jeść przyniesionych pokarmów. Nietylko marnuje się kosztowną nieraz potrawę, ale także osłabia się organizm chorego, nie podając mu przepisanego pożywienia. **Wszystkie potrawy muszą być świeżo przygotowane.** Chorym z zasady **nie wolno podawać potraw podgrzewanych, podsmażanych, lub zimnych od zbyt długiego stania. Wszystko musi być świeżo przygotowane, czysto i ładnie podane.** Wiemy wszyscy z własnego doświadczenia, że inaczej smakują świeżo ugotowane kartofle, ładnie uklepane na czystym talerzu i podane na czystym stole, niż te same kartofle niedbale wyrzucone na wyszczerbiony talerz i już nieco przestygnięte, a postawione na brudnym stole. Niby ta sama potrawa, a nie ta. Na widok i na świeży zapach jednej, czujemy miłe uczucie, i napływającą ślinę do ust. Już chcemy ją jeść. Na widok źle podanych kartofli czujemy niesmak, i mamy uczucie, że nie przełkniemy nawet łyżki takiego jedzenia. **A uczucie apetytu, a ta ślinka płynąca do ust na widok czy zapach dobrej potrawy na stole, albo różnych smakołyków na wystawie, to właśnie znak, że i w ustach i w całym przewodzie pokarmowym już wydzielają się soki do rozpuszczenia czyli do trawienia pokarmów.** Nic dziwnego, że się mówi: „jak co ze smakiem zjesz, to ci pójdzie na zdrowie". Chcąc zdrowo żywić chorego, musimy tak przyrządzać potrawy, aby swoim wyglądem i zapachem zwiększały apetyt chorego. Może sobie ktoś pomyśli, że to nie jest takie ważne, że najważniejsze w chorobie to są krople i różne maści. **Nie pomogą żadne maści, nie pomogą najlepsze i najdroższe krople, jeżeli przez odpowiednie pożywienie nie będziemy zwiększali sił chorego.** Każdy lekarz powie, że jego leki tylko wtedy chorobę wyleczą, gdy organizm chorego sam może jeszcze walczyć z chorobą. Nie wolno nam więc lekceważyć tych drobnostek, bo właśnie one też mają swoje znaczenie w leczeniu chorego, bo one podtrzymują siły chorego.

Resztki niezjedzone przez chorego, wzięte z jego talerza, nie powinny być zjadane przez kogokolwiek, gdyż z tymi niedojedzonymi potrawami od chorego, możemy podać zarazki chorobowe.

Poza pokarmami, które przygotowujemy dla chorego, często zdarza się, że goście, krewni i przyjaciele, przychodząc w odwiedziny, przynoszą ze sobą różne przysmaki i podawają je choremu. **Ponieważ chory ma dietę, według swojej choroby przepisaną, nie można mu podawać tych przysmaków bez porozumienia się z opieką domową.** Dlatego też najlepiej, żeby odwiedzający, przyniesione owoce czy inne przysmaczki oddawali nie choremu, leżącemu w łóżku, ale opiece domowej. Wtedy te miłe dary nie zrobią żadnej krzywdy na zdrowiu, bo matka czy to siostra, opiekująca się chorym, będzie wiedziała, kiedy je można podać, i jak przyrządzić. Naturalnie to samo można powiedzieć o odwiedzaniu chorych w szpitalu. Nie wolno bez pozwolenia opieki szpitalnej karmić niczym chorego. **Wiele już było wypadków powrotu ciężkiej choroby, a nawet śmierci przez te przysmaczki pokryjomu przynoszone choremu.**

Lekarka

MATKA BOSKA JAKO WZÓR MATKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ewangelia tak mało przekazała nam szczegółów o życiu Najśw. Maryi Panny, a jednak te, które są, choć tak nieliczne, mogą nam posłużyć do poznania Maryi, jako wzoru matki. Postaramy się zebrać te wiadomości o Niepokalanej Dziewicy, które dadzą nam obraz Jej, jako Matki.

Zwiastowanie wyboru, jakim Bóg Ją zaszczycił, powołując na Matkę Syna Bożego, przyjmuje Maryja jako wyraz woli Bożej: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego". Powołanie kobiety przez małżeństwo do macierzyństwa jest wezwaniem Bożym do udziału w akcie twórczym samego Boga, który do stworzenia nowego życia powołuje mężczyznę i niewiastę. Stąd obowiązek nadprzyrodzonego pojmowania małżeństwa, macierzyństwa, rodziny i uznanie, że mające przybyć dziecko jest znakiem błogosławieństwa Bożego. A jeśli Najświętsza Dziewica miała specjalne powody do wychwalania Boga w swym hymnie „Wielbij duszo moja Pana" za cudowne, Boskie macierzyństwo, to i zwykła niewiasta również powinna dziękować Bogu za dar macierzyństwa, dzięki któremu może przysparzać Kościołowi i społeczeństwu nowych członków.

Prawo Mojżeszowe zawierało przepis, mocą którego matka w 40 dni po urodzeniu chłopca miała obowiązek udać się do świątyni, dla odbycia ceremonii oczyszczenia. Obowiązek ten nie dotyczył Najświętszej Panny z powodu Jej cudownego macierzyństwa, jednak Matka Boska przez pokorę i posłuszeństwo prawu spełnia ten przepis, jak również przepis ofiarowania swego Pierworodnego i niesie Boskie Dzieciątko do świątyni. Tę wierność prawu może naśladować i matka współczesna. Wszak Kościół pragnie udzielić jej swego błogosławieństwa w ceremonii nazywanej „wywodem" i poleca jej, by w jak najkrótszym czasie po przyjściu dziecka na świat zatroszczyła się o chrzest, który ma uczynić jej dziecko dzieckiem Bożym, przyozdobionym łaską poświęcającą.

Życie Matki Najświętszej jest wypełnione Jej Synem. Ona żyje dla Niego, Jego dobru podporządkowuje swe losy. I tak, gdy Herod grozi życiu Pana Jezusa, Najśw. Rodzina ucieka do Egiptu bez względu na niewygody i trudy złączone z tą podróżą, zwłaszcza dla ubogich. Podobnie później, po śmierci Heroda, wracają do ojczyzny posłuszni głosowi Anioła. Tutaj osiedli w Nazarecie, „Dziecię zaś rosło i umacniało się, pełne mądrości, a łaska Boża była w Nim"[1]).

Dla matki dziecko powinno być ośrodkiem jej życia w taki jednak sposób, by nie zdawało sobie z tego sprawy, gdyż w przeciwnym razie stanie się zarozumiałe, samowolne, nieznośne. Co to znaczy, że dziecko powinno być ośrodkiem życia matki? To znaczy, że dla dobra dziecka, dla jego wychowania matka powinna poświęcić siebie, swój egoizm, wygodnictwo, nieopanowanie. Np. matka lubi chodzić po mieście, oglądać wystawy, spotykać się i rozmawiać z sąsiadkami, a tymczasem dziecko nieumyte, nieubrane, może głodne siedzi zamknięte w domu, albo też ugania bez opieki po ulicy, ucząc się wszystkiego najgorszego od swych rówieśników, tak samo zaniedbanych, jak ono. Czyż matka nie powinna wyrzec się niepotrzebnej bieganiny i pogawędek sąsiedzkich, a wzamian za to zająć się dzieckiem?

Inny przykład. Matka w dobrym humorze całuje i pieści dziecko, daje mu słodycze i spełnia każde życzenie dziecka rozsądne, czy nierozsądne. Ale gdy humor popsuje się, gdy boli głowa, albo zdarzy się jakieś niepowodzenie, to szybko zmienia się usposobienie i jak poprzednio radość, tak teraz niezadowolenie i niecierpliwość matki wylewa się na dziecko. O byle co gniewa się, krzyczy, nawet bije i jak poprzednio dziecko nie rozumiało dlaczego matka ciągle je ściska i całuje, tak teraz nie wie, czym zasłużyło na gniew. Otóż trzeba opanować swój humor, nerwy, nie poddawać się nadmiernej radości, ani też nie ulegać zbytniemu smutkowi czy gniewowi, ale starać się zachować równowagę usposobienia i spokojną pogodę, a w pieszczotach czy naganach kierować się rozsądkiem i sprawiedliwością. Pokój Boży, łagodność i pogoda niewątpliwie panowały w domku nazaretańskim, pogodzone z pracą i troskami ubogiej, rzemieślniczej rodziny.

Oczywiście Matka Boska była Niepokalanie Poczęta, a więc wolna od zmazy grzechu pierworodnego, była „łaski pełna", jak oświadczył Archanioł Gabriel, zwiastując Jej Boskie macierzyństwo, a Syn Jej był Bogiem i Najświętszym Człowiekiem, więc z natury rzeczv sama świętość niejako panowała w domu nazaretańskim, jednak cnoty, które tam były praktykowane, są i dla nas osiągalne i Chrystus przez trzydzieści lat pędził życie ukryte w rodzinie, by rodzinę uświęcić i zostawić nam wzór do naśladowania. Jeśli, jak powiada Ewangelia, „Dziecię rosło i nabierało sił, pełne mądrości, a łaska Boża w Nim", to w zwierciadle tych słów widzimy obraz Matki Najświętszej, całą duszą oddanej swemu ognisku rodzinnemu, macierzyńskim staraniom i codziennej, kobiecej pracy.

Niewątpliwie tam, gdzie były zgromadzone istoty tak święte, jak Jezus, Maryja i Józef, kwitło obok życia pracy, życie modlitwy. Jak wspólna była praca Maryi i Jezusa w ubogim mieszkanku, jak wspólna była praca Józefa i Jezusa w ciesielskim warsztacie, tak też wspólne były modlitwy tych Trojga. I tu znów byłby wzór do naśladowania. Jak po Bożemu byłoby, gdyby matka dołożyła starań, by pacierz ranny i wieczorny, lub przynajmniej wieczorny wspólnie odmawiali rodzice wraz z dziećmi. Wspólna modlitwa umacniałaby węzły rodzinne i wprowadzała do domowego ogniska ducha nadprzyrodzonego.

Czytamy w Ewangelii świętej, że Józef i Maryja corocznie chodzili do Jerozolimy na uroczystość Paschy. Chłopiec żydowski od dwunastego roku życia podlegał przepisom prawa, toteż gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, Rodzice udali się z Nim na obchód uroczystości.

Tak więc Maryja i Józef troskliwi o przestrzeganie religijnych obowiązków prowadzą dwunastoletniego Jezusa z Nazaret do świątyni w Jerozolimie. A gdy spojrzymy na matki chrześcijańskie, to co widzimy? Czy prowadzą małe dziecko do kościoła, na kilka chwil przed tabernakulum? Czy, gdy dziecko jest trochę starsze, pilnują, by uczestniczyło w niedzielnej Mszy św.? Czy dają dziecku, nie umiejącemu jeszcze czytać, mszalik obrazkowy, by dziecko, patrząc na obrazki, uczyło się myśleć o Bogu, śledzić czynności kapłana przy ołtarzu? Powszechnie słyszy się, że gdy nastają wakacje i ustaje nauka szkolna, dzieci w kościele w niedziele i święta prawie nie widzi się. Można by sądzić, że wszystkie wyjechały, a to tymczasem matki nie dbają o to, by dziecko spełniło przykazanie kościelne.

Wiemy z opowiadania ewangelicznego, że w Jerozolimie Pan Jezus zniknął z oczu św. Józefa i Matce Najśw., którzy w bólu i żalu szukali Go przez trzy dni. Jezus zginął swym Rodzicom, by dłużej pozostać w świątyni dla chwały Bożej i dobra dusz. W naszym życiu nieraz zdarza się, że zaginie dziecko rodzi-

[1]) Łuk. II, 40.

com w znaczeniu duchowym i oddali się od Boga, wiary i pobożności. Wówczas znowu Matka Najśw. jest nam wzorem usilnych starań, by zgubę odnaleźć, by zbłąkane dziecko własnym przykładem, modlitwą doprowadzić z powrotem do Boga.

Po tym zdarzeniu Jezus wrócił do rodzinnego domu w Nazarecie i „był im poddany", czyli posłuszny, więc posłuszeństwo dziecka było cnotą pielęgnowaną w Najśw. Rodzinie. Matka Boska i św. Józef nie sprzeciwiali się temu, że Jezus, Bóg-Człowiek, był uległy wobec ich rodzicielskiej powagi. Tam panował ład i porządek, ustanowiony przez Boga: „Czcij ojca twego i matkę twoją". Tymczasem ta jedna z podstawowych cnót ładu rodzinnego i społecznego została wygnana z chrześcijańskich domów. Dziecko czyni, co chce, jak chce i kiedy chce, jest samowolne, bo takim uczyniło je wychowanie. Matka pozwoliła, by dziecko od maleństwa narzucało jej swą wolę pieszczotą, krzykiem, płaczem i role zostały zamienione — dziecko rozkazuje i wymaga, a matka pokornie słucha i spełnia kaprysy małego tyrana. Taka samowola największą szkodę przynosi samemu dziecku, które z nieposłusznego staje się zuchwałe i rośnie w błędach charakteru, z których potem trudno mu będzie poprawić się. Dziecko powinno być wychowane w posłuszeństwie od pierwszych chwil niemowlęctwa przez regularny tryb życia. Nie tylko dla zdrowia fizycznego, ale i dla duchowego są potrzebne stałe pory posiłku, snu, spaceru. A później, gdy budzi się rozum dziecka, dziecko powinno wiedzieć, co mu wolno, a czego nie wolno, powinno być wdrożone do natychmiastowego spełniania poleceń rodziców. Ta karność i posłuszeństwo wykształcą w nim wolę.

Gdy matki będą częściej wpatrywały się w przykład Matki Boga, gdy będą Ją naśladowały w Jej rozumnej i pełnej poświęcenia miłości macierzyńskiej, wówczas doczekają się tej pociechy, że i ich dzieci, na wzór młodocianego Jezusa, będą wzrastały „w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi".

(Dokończenie w następnym numerze.)

Maria Szafranówna

ROZWIĄZANIE KONIKÓWKI Z NR 3 „GAZETY DLA KOBIET"

Czytaj i abonuj Gazetę dla Kobiet

Nadeszło bardzo wiele odpowiedzi. Jeszcze żadna zagadka nie spowodowała tylu listów. Niedużo jednak było dobrych rozwiązań, gdyż Czytelniczki przeważnie odgadywały, a nie odczytywały, posuwając się ruchem konika szachowego. Dlatego dużo odpowiedzi było niedobrych np. Abonuj i czytaj Gazetę dla Kobiet, albo Gazetę dla Kobiet czytaj i abonuj, itp.

Właściwe rozwiązanie nadesłały: Andrzejewska Zofia, Jarocin — Bartoszewicz J., Kobiele — Bekasiewicz Br., Grójec — Cyklarowa M., Marklowice Dolne — Cyranowa M., Wodzisław Śląski — Filipiakówna Z., Poznań — Grajewska Maria, Kalinówka Królewska — Grygiel M., Góra — Jankowska K., Sarnowa — Kaczmarczykowa M., Kosy — Kandzia Maria, Chorzów II — Karwowska T., Uścinów — Kęsikówna M., Jarocin — Konieczna T., Gostyń — Kozłowska A., Poznań — Kowalewska Alicja, Bydgoszcz — Łodyga M., Skarżysko Kamienne — K. S. K. Poręba Dzierzna — K. S. K. Uściług na Wołyniu — Młodzianowska M., Kawęczyn — Muszanka Jadwiga, Poznań — Narska D., Świętochłowice — Perkowa J., Dobrzyniewo Kość. — Pryba T., Karsin — Rembowska H., Poznań — Rodziewicz Z., Liborowszczyzna — Szafranówna D., Wągrówiec — Szmatułówna J., Strzelno — Szperkówna L., Inowrocław — Talejko Jadwiga, Poznań — Tomczakówna Wiktoria, Chartowo — Warzenda Maria, Wolica Śniatycka.

Wylosowano 6 nazwisk do nagrody książkowej: Bekasiewicz Br., Grójec — Kaczmarczykowa M., Kosy — Kęsikówna M., Jarocin — Oddział K. S. K. Uściług na Wołyniu — Talejko Jadwiga, Poznań — Tomczakówna Wiktoria, Chartowo.

Pamiętajmy o odpowiedziach na konkurs

Nadchodzą już odpowiedzi na konkurs: Zajmijmy się pastuszkami. Pierwsza napisała p. Genowefa Kochankowa z wsi Potok Biały. Odpowiedź jest bardzo dobra i ucieszyła Redakcję podwójnie: najpierw, że była pierwszą odpowiedzią na wezwanie i powtóre, że wynikało z niej, że konkurs został dobrze zrozumiany.

Tłumacząc ten konkurs w numerze marcowym, Redakcja musiała stosować się do szczupłości miejsca, które jej pozostało w Gazecie i obawiała się, że może różne punkta, na które mają nadejść odpowiedzi, nie dosyć wyraźnie były zaznaczone; tymczasem odpowiedzi nadchodzą dobre.

Trzeba tylko, by ich nadeszło więcej i to nie tylko od osób prywatnych, ale od Oddziałów. Wszak diecezja łódzka ma sekcje opieki nad pastuszkami; czy nic się od nich nie dowiemy?

A koniecznie trzeba nam myśleć o pastuszkach. Młoda dziewczyna, opisując szczerze swe życie, takie złożyła wyznanie: „Powodem cierni w dziecinnych latach były starsze dzieci, z którymi razem pasłam krowy. Przymuszali mnie i mego braciszka na różne nieskromne żarty. Ze wstrętem wspominam zawsze swoje dziecinne lata. Tutaj moim zdaniem jest wina rodziców, którzy dzieci bez żadnej opieki wysyłają w pole i mało zwracają uwagi, jak się dzieci bawią. Drugim powodem tych cierni było spanie dziewczynek z chłopcami. — (Z prawdziwego listu.)

Celem naszego konkursu jest więc zwrócenie rodzicom uwagi na konieczną opiekę nad dziećmi. Znaleźć musimy sposoby, by dzieci mogły pomagać rodzicom w pracy w gospodarstwie, a jednak nie ucierpiały ani na ciele, ani na duszy.

Kto chce dobrze odpisać na konkurs musi przeczytać artykulik: Pastuszkowie, z numeru lutowego br. i zapoznać się z warunkami konkursu, ogłoszonymi w numerze marcowym.

Z powodu świąt i prac wiosennych nie znalazło się może dużo czasu na listy konkursowe. Przedłużamy więc termin nadsyłania odpowiedzi o miesiąc to znaczy do *1 czerwca 1938.*

Tymczasem nim ogłosimy wyniki naszego wspólnego zastanawiania się i pracy, Redakcja z radością donosi, że zrobił się ruch dookoła pastuszków.

Otóż w Redakcji była czytelniczka z diecezji poznańskiej i dopominała się o oddanie sprawiedliwości Wielkopolsce, że pierwsza poruszała sprawę opieki nad pastuszkami. A Anna Przybicka (patrz artykuł: Pastuszkowie nr 2/38) jest Małopolanką i Gazeta ją przedstawia jako tę, która pierwsza pomyślała o „oddaniu sprawiedliwości" pastuszkom.

Gazeta cieszy się bardzo, że diecezje ubiegają się o pierwszeństwo w dobrym.

Musimy tylko wyjaśnić, że nie zaznaczono nigdzie, by Anna Przybicka była Małopolanką.

Bliższego adresu podać nie możemy, gdyż i tak nie jest zbyt zadowoloną, że przez Gazetę stała się sławną! Pamiętamy przecież wszyscy, że jest to cicha kobieta.

WIADOMOŚCI Z POLSKI I ZE ŚWIATA

„KREW MĘCZENNIKÓW TO POSIEW NOWYCH CHRZEŚCIJAN". Cała Polska zadrżała z oburzenia na wieść o strasznej zbrodni, dokonanej na kapłanie w kościele lubońskim. Zewsząd słychać o kazaniach na ten temat, o zebraniach, wyrażających oburzenie z powodu okropnego czynu zaślepionego komunisty, o niezliczonych protestach, przesyłanych na ręce dostojników Kościoła. Katolicy zapewniają o swym przywiązaniu do wiary św. i do Kościoła i o czci dla duchowieństwa. Warto w takiej niesłychanie ważnej chwili zapamiętać sobie przepiękne słowa, wypowiedziane przez ks. Nowakowskiego w Warszawie: Jeśli krew męczeńska ks. Streicha będzie ogniwem, który zapali serca do obrony i do walki na śmierć i życie — niech będzie błogosławioną.

JUBILEUSZ MARII RODZIEWICZÓWNY. W tym roku mija pięćdziesiąt lat pracy obywatelskiej i powieściopisarskiej Marii Rodziewiczówny. Społecznie pracowała w Związku Ziemianek, w Czerwonym Krzyżu w czasie wojny, w organizowaniu odsieczy dla Lwowa, w Katolickim Związku Pisarzy, którego była przez jakiś czas prezeską. Napisała 36 tomów powieści i nowel. Jest do dziś jeszcze obok Sienkiewicza najpoczytniejszą autorką w Polsce.

Urodziła się w pamiętnym roku 1863. Mając lat 18 straciła ojca. Wtedy to spadł na jej młode ramiona ciężar zarządu obdłużonym majątkiem Hruszową (na Polesiu). Młoda dziewczyna bierze się do dzieła. Nie tylko spłaca własną pracą długi, znajduje jeszcze czas na pracę ideową i powieściopisarską. Odrzuca wszystko, co mogłoby jej być przeszkodą; z ostrzyżonymi po męsku włosami, w juchtowych butach i w samodziałowej kurtce staje do pracy.

„Żyć trzeba tak, aby się ani życia, ani śmierci nie bać" — oto jej zasada.

Podobnie jak Eliza Orzeszkowa staje na czele obrony polskości na kresach wschodnich czynem i piórem. Powieści jej przesiąknięte są duchem chrześcijańskim i polskim, promieniuje z nich umiłowanie polskiej ziemi, wiara w Boga i wiara w zwycięstwo dobra w człowieku. Jej bohaterowie, to ludzie szlachetni i dobrzy, a jeśli nawet zło weźmie w nich górę, to zawsze w końcu zwycięża dobro. Powieści Rodziewiczówny, to prawdziwe krynice wiary: wiary w Boga i wiary w człowieka.

W hruszowskim dworze wisi tablica z przykazaniami, ułożonymi przez panią domu. Oto one:

I. Czcij i zachowaj ciszę, pogodę i spokój domu tego, aby stały się w tobie.

II. Będziesz stale zajęty pracą wedle sił swych, zdolności i zamiłowania.

III. Nie będziesz śmiecił, czynił bezładu, ani zamieszania domowego porządku.

IV. Pamiętaj abyś nie kaził myśli ni ust mową o złem, marności i głupstwie.

V. Nie będziesz opowiadał, szczególnie przy posiłkach o chorobach, kryminałach, kalectwach i smutkach.

VI. Nie będziesz się gniewał, ani podnosił głosu z wyjątkiem śpiewu i śmiechu.

VII. Nie będziesz zatruwał powietrza domu złym i kwaśnym humorem.

VIII. Nie wnoś do domu tego szatańskiej czci pieniądza i przekleństw spraw jego.

IX. Zachowaj przyjacielstwo dla bożych stworzeń za domowników pszyjętych, jako psy, ptaki, jeże, wiewiórki.

X. Nie okazuj trwogi, a znoś ze spokojem wszelki dopust boży, jak głód, biedę, chorobę i najście nieproszonych gości. Błogosławieństwo Boga i Królowej Korony Polskiej niech strzeże fundamentów, węgłów i ścian domu tego oraz duszy, serca i zdrowia mieszkańców. Amen.



Młodzi niosą sztandar Rodła

Czyż nie powinny się te przykazania znaleźć na ścianie każdego polskiego domu?! I nie tylko na ścianie, ale i w sercach jego mieszkańców.

„WYTRWAMY I WYGRAMY". Dnia 6 marca odbył się w Berlinie pierwszy Kongres (czyli zjazd) Polaków w Niemczech, zorganizowany nadzwyczaj sprawnie, na uczczenie rocznicy piętnastolecia istnienia Związku Polaków w Niemczech. Przewodnią myślą tego zjazdu było zaznaczenie jednolitości całego wychodztwa polskiego, zamieszkałego w państwie niemieckiem, pod powyższem hasłem i pod znakiem „rodła". „Rodło" to znak w postaci białego zygzaka na tle czerwonym, który oznacza w skróconych liniach (stylizowany) bieg Wisły z Krakowem, jako kolebką kultury polskiej. Znak ten wyraża łączność wychodztwa z ziemią ojczystą, położoną w dorzeczu Wisły. Po uroczystym nabożeństwie odbyły się obrady zjazdu: w olbrzymiej sali Teatru Ludowego zebrało się około 5000 Polaków, nie tylko z Berlina, lecz i ze wszystkich, najodleglejszych nawet prowincyj niemieckich. Przemówienia delegatów, niezmiernie zasłużonych działaczy dla sprawy polskiej, jak ks. dra Domańskiego, prezesa Związku Polaków w Niemczech, dra Jana Kaczmarka, przedstawiciela młodzieży p. Poloczka i in. — były spokojne, rozumne a pełne wiary w przyszłość narodu. Chciałoby się je wszystkie tu powtórzyć. „Siłą społeczną pierwszej wagi jest religijność naszego ludu..." — mówił dr Kaczmarek. „Polacy w Niemczech wierzą w Boga, w naród polski, a wyznają prawdę. Wszystko, co polskie, jest dobre. — Polska jest matką naszą, a o matce nie wolno mówić źle" — podał dalej jako jedną z pięciu prawd do zapamiętania. Te ostatnie słowa należałoby powtarzać wciąż i rozpowszechniać również i w całej Polsce. A przedstawiciel młodych tak przemawiał: „Najpiękniejsze słowo polskie to matka, najważniejsze — naród, najświętsze — Bóg. Jeden jest

Bóg! Z jednej rodzi się człowiek matki. Do jednego narodu należy przez matkę i z woli Bożej..." (W. Poloczek). Zjazd tegoroczny ma wielkie znaczenie dla pokrzepienia serc rodaków, rozproszonych na obczyźnie, z dala od kraju.

ROTĘ ŚLUBOWANIA, jaką sobie pięknie ułożyły Polki we Francji, przytacza miesięcznik „Głos Seminarium Zagranicznego":

„Ślubuję uroczyście być wierną córką Matki Polski; praw jej świętych bronić; ducha polskiego w rodzinie i pracy społecznej na wychodźtwie strzec; umiłowanie wiary i mowy ojców dzieciom swym przekazać; młode pokolenie w obowiązku służby dla Boga i ojczyzny wychowywać; imię Polki z dumą i godnością wśród obcych nosić. Tak nam dopomóż Bóg!"

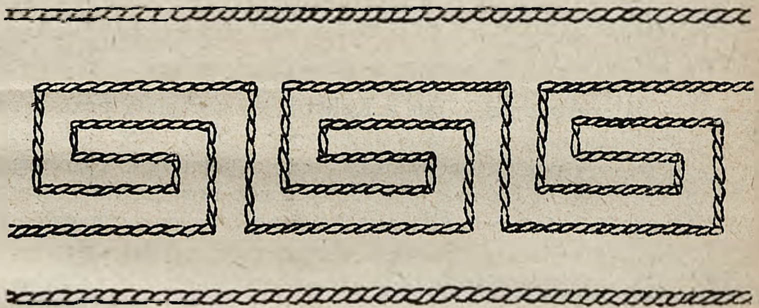
ZGODA BUDUJE... Zdarza się nieraz, iż dwie, mieszkające od siebie o miedzę sąsiadki, zamiast po Bożemu żyć w zgodzie i chętnie sobie dopomagać, — przestaną nagle rozmawiać ze sobą i poczną udawać, że się wcale nie znają... Tak działo się przez lat aż 18 między Litwą a Polską — nie z winy Polski, która nieraz próbowała nawiązać z Litwą stosunki, — jednak uparta sąsiadka milczała zawzięcie i odwracała się. Doszło do tego, że drogi, wiodące z jednego kraju do drugiego, a nawet tory kolejowe zarosły trawą... Przyszedł jednak wreszcie dzień, gdy rozsądek zwyciężył, zaciętość zagniewanej sąsiadki minęła i wkrótce — da Bóg — zakwitnie zamarłe współżycie mieszkańców obu sąsiadujących ze sobą państw.

CHRZEST KSIĘŻNICZKI BEATRYCZE, córki ks. Juliany holenderskiej, ma się odbyć w połowie maja. Jak podają dzienniki, małą księżniczkę powiozą do Chrztu św., w starożytnej złotej karocy. Jako dar z Polski przesłano dla nowo-narodzonej księżniczki śliczną kolebeczkę, której projekt narysował inż. Bogusławski z Warszawy, a każdy szczegół artystycznie wykonano w polskich zakładach. U góry nad kolebką umieszczono metalową obręcz w kształcie korony; siedzące na niej srebrne ptaszki podtrzymują pięknie tkaną przejrzystą zasłonę. Czy wszystko to nie przypomina nam trochę ulubionych bajek, czytanych w dzieciństwie? Niemniej księżna Juliana, jako troskliwa matka sama karmi i wychowuje swą córeczkę, tym bardziej że ukończyła już dawniej kurs pielęgniarki niemowląt. Dostarczy to na pewno więcej szczęścia małej księżniczce, niż jedwabie i koronki, a nawet owa pozłocista kareta...

DZIENNIK USTAW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z dnia 28 marca 1938 r. podaje w Ustawie z dnia 25 marca 1938 o wytwarzaniu i handlu dewocjonaliami i przedmiotami kultu religijnego, że wytwarzaniem i handlem dewocjonaliami oraz przedmiotami kultu religii chrześcijańskiej, mojżeszowej i muzumańskiej mogą się zajmować osoby wyłącznie tej religii, której dane wytwory dotyczą,

że przy wytwarzaniu i handlu dewocjonaliami oraz przedmiotami kultu religijnego mogą być zatrudnione osoby wyłącznie odnośnej religii.

Ustawa więc zastrzega, by tylko katolicy wytwarzali i sprzedawali dewocjonalia katolickie.



ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Pani Róża W. w Warszawie. W Gazecie dla Kobiet na marzec zostały podane wzory sukienki do pierwszej Komunii św. Dziś podajemy drugi wzór wyszycia, częściej teraz używany. Wzór jest oryginalnej wielkości. Czytelniczki Gazety dla Kobiet otrzymać mogą bezpłatnie wzór wyszycia środkowego i obu szlaków oryginalnej wielkości.

Pani Z. J. w Przemyślu. Czy Gazeta może być tańsza jeżeli abonuje się więcej egzemplarzy?

Gazeta w zasadzie kosztuje 2.— zł rocznie. O ile wysyła się pod jedną opaską (jednym adresem) wyżej niż 10 egz., to jeden egzemplarz kosztuje rocznie 1.80 zł, czyli 15 groszy miesięcznie. Nie może być Gazeta chwilowo tańsza. W końcu roku 1937 Kochane Czytelniczki zabrały się gorliwie do propagandy Gazety. Jest więc nadzieja, że jeżeli „ruch" nie ustanie, a przeciwnie wzmoże się jeszcze, to można będzie pomyśleć o zniżeniu abonamentu.

Długoletnie doświadczenie nasze nauczyło nas jednak, że życzliwe i chętne abonentki-przyjaciółki nie odstrasza kilka groszy różnicy w cenie Gazety. Natomiast niektóre osoby i potanienie Gazety nie zadowoli.

Osobiście, wolałybyśmy pismo poszerzyć, gdy na to pozwolą warunki finansowe.

Pani M. K. w Łodzi. Gdy Oddziały zamawiają dodatkowe egzemplarze Gazety w ciągu miesiąca — czekamy z wysyłką aż zbierze się pewna ilość zamówień, gdyż wtenczas wysyłka jest tańsza.

Gdy jednakowoż zaznaczono w zamówieniu, że Gazety potrzebne są na pewien wyznaczony termin, to wysyłkę uskuteczniamy według życzenia. Wtenczas jednak, gdy jeden numer Gazety wysyłamy osobno, to porto kosztuje 15 groszy. Tyleż co Gazeta! Proszę łaskawie pomyśleć, jak wygląda wówczas nasze obliczenie!

P. Wandę Borowiczową z Przemyśla prosimy o podanie dokładnego adresu.

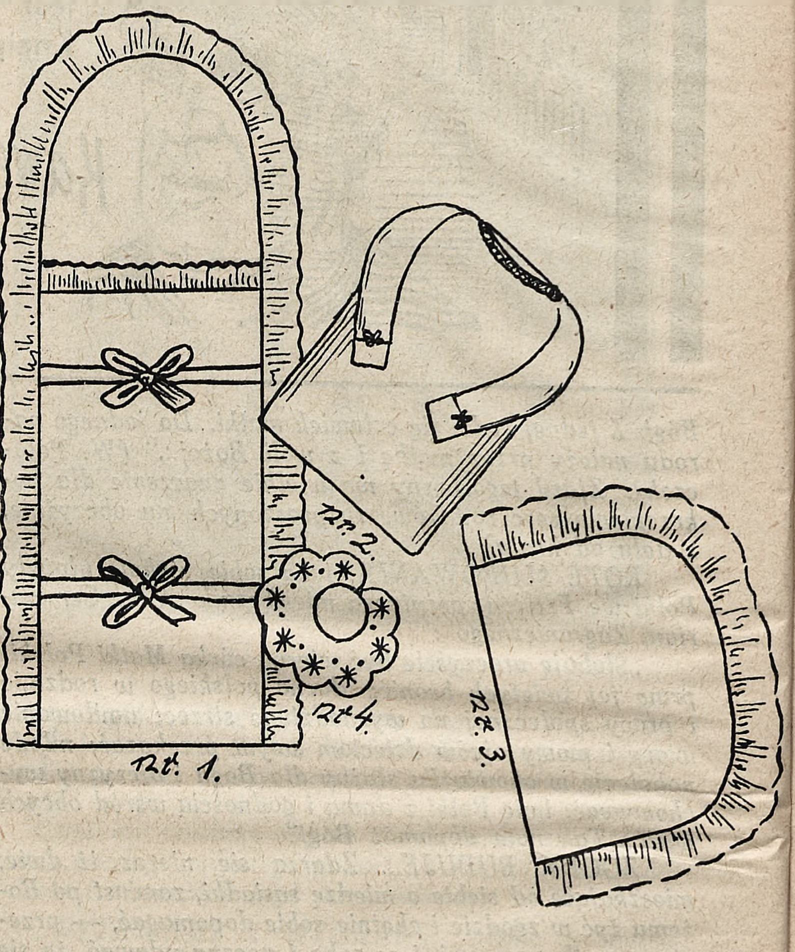
Wszystkim Uczestniczkom kursów w Kole i Kaliszu, które Redaktorce Gazety służyły taką pomocą w obradach nad przygotowaniem kandydatek zwracamy uwagę na Podręcznik dla Kandydatek, który ukazał się świeżo nakładem Katolickiego Związku Kobiet.

Odpowiada on ich życzeniom; gdyż zawiera wiadomości o Akcji Katolickiej, zasadnicze zapatrywania katolickie na życie człowieka, rodzinę, wychowanie i stosunki społeczne. Ułożony w pytaniach i odpowiedziach — jest jakby streszczeniem wykładów na tych kursach. Jest przy tym zgrabnego formatu i niedrogi. Kosztuje 50 gr. Powinna go mieć każda członkini.

X. G. w R. Przewielebnemu Księdzu Proboszczowi pozwalamy sobie zwrócić uwagę na ankietę: Kobieta w pracy zawodowej, wydaną przez nasz Związek. Wytłumaczenie ankiety podało: Zjednoczenie nr 4. Dołączone zostały do tegoż numeru pytania ankietowe. Prosimy zainteresować ankietą kobiety pracujące. Jest wśród nich pewnie przewaga niezamężnych, i o nich to pisze Przewielebny Ksiądz Proboszcz, że nie znajdują dla siebie wiele zainteresowania i w Gazecie i w pracy w Oddziale.

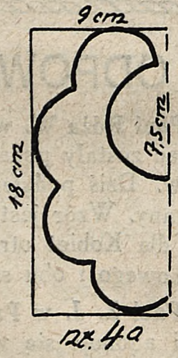
Artykułów organizacyjnych nie umieszczamy w Gazecie, gdyż o tych sprawach pisze Zjednoczenie.

Uczestniczce kursu w Kaliszu, która chciała poznać różne kierunki pracy na wsi, polecamy broszurkę: „W walce o własny pogląd na świat". Jest to pamiętnik absolwentki uniwersytetu ludowego, wydany przez Poznańskie Towarzystwo Pedagogiczne. Szczery, autentyczny opis zmagania się różnych pojęć religijnych i społecznych młodej dziewczyny, powinien zainteresować nie tylko społeczników, ale i rodziców. Tak często mało wiedzą rodzice o „walkach o własny pogląd na świat" swoich dzieci. A mogliby im pomóc choćby tylko samym zainteresowaniem się, szczerą rozmową.

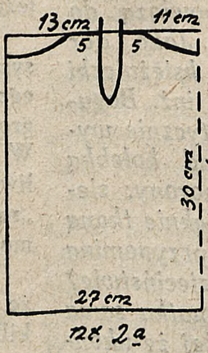


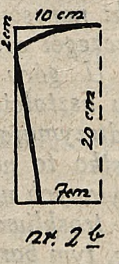
Co potrzebujemy dla niemowlęcia?

6 koszulek (potrzeba 2 m madapolanu lub nansuku) rys. nr 2. 6 kaftaniczków trykotowych, bawełnianych (kupić gotowe) 3 powleczenia na długą poduszkę rys. nr 1. 3 powleczenia na małą poduszkę, rys. nr 3, 3 prześcieradełka, 12 pieluszek cienkich wielkość 80 cm×80 cm (kwadrat), 12 pieluszek flanelowych wielkość 80 cm×80 cm. Materiał na pieluszki, po odmierzeniu, lepiej drzeć nie krajać. Pociąć można krzywo. Cienkie pieluszki należy obrębić; przy barchanowych stronę bez krajki obdzierzgać grubą bawełną igłą lub szydełkiem.



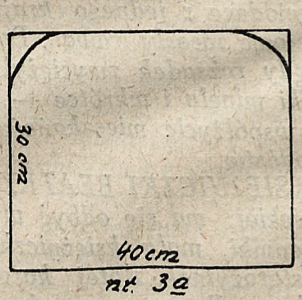
Koszulka z jednego kawałka bez szewków; przy szyjce obszyta koronką, ściągana na tasiemkę. Tył rozcięty

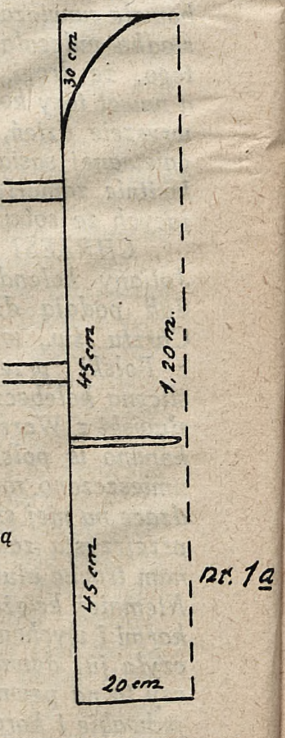




Rękawek prosty, spina się wstążeczką na gumce

Poszewki ozdabia się haftem lub falbanką. Od strony wewnętrznej przecięcie (nr 1a) do wsuwania poduszki





Abonament roczny jednego egzemplarza wraz z przesyłką pocztową 2,00 zł. Telefon nr 2807

Abonament wspólny: pod opaską wyżej 10 egz. wynosi rocznie od 1 egz. 1.80 zł. Konto P. K. O. 206 255.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".